

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.

Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w Państwie Austriackim	24 zł.	6 zł.	2 zł. 50 c.
do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii i Turcji	32 zł.	8 zł.	3 zł.

Prenumerata przysyła się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inserty) uprasza się nadsyłać franco do Administracji Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopłacone niepołożą opłaty pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Kłopoty nadsyłane Redakcyi niezwracają się, lecz bywają niszczone.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Administracja „CZASU” tudzież urzędy pocztowe. Miejsowa prenumeratę księgarnia S. A. Kryżanowskiego, Jandel W. Kotajnego. Ogłoszenia (inserty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitwymi), za pierwszy raz 10 c., za każdy następny raz po 5 c. Nadesłania (na 3 strony dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c., za każdy następny raz po 10 c. Dołączania do „Czasu” (prospekta, cykularze, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 1 zł. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 c. od 100 egz. dla miejscowych prenumerat. Przyjmująca należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym. Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: w Paryżu wyłączenie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w Wiedniu p. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wroclawiu), A. Oppel, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norimberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurtu i N. M. Rorty & Comp.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austriackim na miesiąc Listopad z 2-50
Od 1go Listopada do końca Grudnia „5.—

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 26 października.

Spółeczeństwo, które okazało się nieczułym na obrazę wyrządzoną swoim przywódcom i przedstawicielom, straciło zmysł własnej konserwacji. Wobec agitacji, którą garska niepoprawnych, ale wyrachowanych wicherzycieli chciałyby wywołać przeciw naszej delegacji w Wiedniu, nietylko zmysł polityczny, ale i obowiązki wskazywały krajowi wyższej niż kiedykolwiek jego zadanie względem reprezentacji i względem siebie samego. Wiemy doskonale, że agitacja ta nie ma w kraju korzeni, że żadne nie grozi delegacji niebezpieczeństwo; nie idzie zatem o przeszkodzenie obalenia tego wysuniętego fortu, ale zależy wiele na tem, aby psoła bezmyślna lub obmyślana, nie porobiła w nim szczerbów, idzie przedewszystkiem o to, aby nie posądzono kraju, że jest nieczułym na dobrą sławę i moralną powagę swoich legalnych przedstawicieli. Agitacja przeciw delegacji, którą chciałyby może rozwinąć na wielką skalę, a którą już widocznie w ciśniecie kółku usystematyzowano, miałaby dwójakie skutki, gdyby się powiodła. Porobiłaby luki w naszej reprezentacji i osłabiłaby jej materialnie i moralnie w Wiedniu, w tej ważnej chwili tak dla stosunków zewnętrznych jak wewnętrznych, tak ze względu na sprawę wschodnią, jak i na ugodę z drugą połową monarchii; w kraju zaś podkopalaby powagę i zabrakłoby waleczności i odwagi. Wobec politycznych przewódów politycznych ostatecznie zaś pozabawiby go mogła, a niewątpliwie by chciała, legalnej jego reprezentacji na zewnątrz. I jedno i drugie wyszłoby oczywiście na korzyść tylko anarchistów, gdyż wiemy doskonale, że prócz dzisiejszych reprezentantów naszych, nie mamy innych ludzi politycznych na seryo. Nie dziwimy się też, że anarchiści i ludzie niezdolni do jawnego działania politycznego, zmierzają do tego złowrogo dla kraju celu, ale wielce dziwilibyśmy się, gdyby kraj nieopatrzył się i nie uczuł, że właśnie wtedy najwyraźniej i z największą stanowczością stać powinien przy swojej reprezentacji, kiedy ona tak mężnie i godnie stanęła z niezwykłą odwagą wobec nieuprawnionemu naciskowi i wobec kryjących się za nim anarchistów i wicherzycieli. Niech za przestroję posłuży to, co onegdaj za-

szo we Lwowie, gdzie znane warcholstwo, kierowane widocznie pokątnymi działaczami a posługując się samo statystami politycznej sceny lwowskiej, usiłowało w osobie p. Juliana Czerkawskiego obalić politykę delegacji i ubliżyć jej samej a ostatecznie zdołało pozbawić ją zanego i wykształconego posła. Takich jak p. Julian Czerkawski, którzy w najlepszej wierze poczuwaliby się do obowiązku, stawić się przed szczerzą agitacją mającą zawsze do rozporządzenia 55 podpisów wyborców, mogłoby się znaleźć jeszcze kilku; znaleźliby się może i tacy, którzy dla miłej zgody i nie narażenia się na burze zgromadzeń ludowych, pospiesziliby ze złożeniem mandatów. A wtedy pytamy się: co by się stało z jedyną naszą legalną reprezentacją w tak groźnej i doniosłej chwili? Delegacja nasza, stopniałaby, zmalałaby materialnie i moralnie; smutny zaiste przedstawiałaby obraz stanu kraju, jego dojrzałości politycznej i z pewnością skutecznie nie mogłaby bronić jego interesów! Idzie tu o uratowanie potrójnej a wielce doniosłej solidarności politycznej, naszej delegacji względem siebie samej, solidarności jej na zewnątrz i wobec kraju, i solidarności kraju z delegacją.

P. Julian Czerkawski mógł być zwołać swoich wyborców, jeżeli czuł tego potrzebę, ale nie miał żadnego obowiązku stawać przed jakimkolwiek zgromadzeniem, tem mniej wzywaniem 55 wyborców; miał zaś wyższe i ważniejsze obowiązki względem kraju i delegacji, do której należał, a które zapoznał. Owo bowiem zebranie lwowskie, przed którym zbyt pochopnie stanął, nie miało na celu ani wystąpienie jego tłumaczenia osobistego, ani nawet pozbawienie go mandatów, lecz w jego osobie chciało poniżyć i zdekretydować reprezentację całego kraju. P. Czerkawski nie dostrzegł tego zapewne, bo nie powinien był podawać wygodnej sposobności do tak zuchwałego a samowolnego zamachu. Skoro zaś stał się przed tem zebraniem, uznał je za zgromadzenie swoich wyborców, i dostawczy wotum nieufności, złożył mandat, składając go zaś uchylili i znulił sztafard naszej reprezentacji przed anarchistami i agitacją. Błąd polityczny jednego człowieka, acz pożałowania godny, nie może na szczęście pociągnąć za sobą następstw dla całego kraju. Rzeczywiście też na owem zebraniu we Lwowie ani delegacja ani nawet p. Czerkawski nie zostali pobici, lecz jedynie zdrowy rozsądek, którego wyrazem było, nie postępowanie, ale mowa p. Czerkawskiego, tłumaczająca tak uczciwie i jasno zachowanie się delegacji.

Od kraju przecież zależy, aby ów epizod lwowski, aby agitacja i spisek przeciw delegacji a pośrednio przeciw niemu samemu, spęłzył ostatecznie na niczem i pozost-

stał, jak wszystkie dotąd usiłowania wicherzycieli, poronionem plodem, a postużył jedynie do tem lepszego uwidatnienia dojrzałości politycznej i postępów, jakie pod tym względem zrobiło nasze społeczeństwo. W obecnym wypadku potrzeba do tego wytrwania do końca przy obowiązku kraju i jego przedstawicieli. Kraj powinien stać silniej i wyraźniej niż kiedykolwiek przy swoich wybrańcach, a wybrańcy powinni się oprzeć o kraj i wytrwać w pełnej godności i powagi postawie, którą zanie i odważnie przybrali wobec anarchistów, w obec sztucznej agitacji, wobec kawiarni i dzienników bezsumiennych. Kraj powinien poprosić swoją reprezentację, lecz musi zgnać słabych lub wahających się, choćby byli najlepszej wiary ludźmi. Nie idzie tu bowiem tylko o godność delegacji, ale o godność i dobrą sławę kraju. Kraj nie może pozwolić, aby garska ludzi przemawiała w jego imieniu i aby jej głosu słuchano, jakby to był głos jego własny. Chwila jest ważną a co godzina może się stać zbyt ważną, abyśmy nie czuli potrzeby zwrócenia na to położenie rzeczy uwagi poważnej części ludności, wiemy zaś, że siła złości połączonej z głupotą jest zbyt wielką, abyśmy zgoda nie obawiali się jej wysilen.

W takich czasach jak obecne, każde społeczeństwo winno przy każdej sposobności składać dowody zdrowia i czystości, a takim dowodem u nas będzie dziś, jeżeli przekonania i wola wielkiej większości kraju potrafią szybko i stanowczo zniżyć zamachy garski anarchistów i warcholów, wymierzone przeciw instytucji w każdym narodzie najpoważniejszej, bo przeciw legalnej jego reprezentacji.

KORRESPONDENCYA „CZASU”

Wiedeń 25 października.

(II) Niemożna powiedzieć, żeby ugoda austriacko-węgierska po blisko piętnastu miesięcznych układach miała być bliską rozwiązaniu. Coś po ciosie spada na ugodę, z zewnątrz, i z wewnątrz. W ostatniej mierze wczorajsza uchwała wydziału ugodowego była niemal niespodzianką. Wydział nie pomysł następnego sejmiku uchwały, postanowił odrzucić projekt zgłoszony do załatwienia sporu 80-milionowego długu bankowego za pomocą sądu polubownego i samo dzielnie orzekł, że dług 80 milionowy podzielony na trzy części 26:26:54. Już ta jedna uchwała przypuściwszy jej prawomocność, wystarczy, aby zniżył całe dzieło ugody, ponieważ zasadnicza zmiana punktacji ugodowych nastąpić tylko mogła za zgodą obu rządów. Teraz dopiero pokazuje się, jak słuszną była rada obecnego marszałka hr. Wodzieńskiego, który jako członek wydziału ugodowego do-

magali się, aby nad projektami ugodowymi obradować, jak nad traktatem handlowym z obcem mocarstwem, tj. *à prendre ou à laisser*. Stanowisko takie powinien był zająć rząd i zrobić kwe styg gabinetową z przyjęcia niemieckich swych przedłożenia.

Obecnie do wewnątrz trudności przybyła komplikacja zagraniczna, zerwanie rokowań w sprawie traktatu celno-handlowego z Niemcami. Jeżeli to przypadek, to dziwny zaiste przypadek, że po tylu miesięcznych konferencyach układy urwały się właśnie w chwili, kiedy załatwienie ugody przed nowym rokiem dla braku czasu stało się prawie niepodobnym. Potrzeba przewidywać, że wkrótce nastąpi koniec. Następstwa polityczne i finansowe takiego przewidywać z góry obliczyć się nie da. Niemcy osiągnęli czego chcieli, t. j. ubezpieczyli Austrię na własność przynajmniej na pół roku, a krótki ten okres czasu wśród dzisiejszych wypadków może być bardzo wielkiej doniosłości. Teraz znowu się walka między stronkami wolnego handlu a protekcjonistami, a każde ministerium, które zdoła znaleźć taryfę celną, mogącą zadowolić i Węgrów i Przedlitawian, znajdzie istotnie kamień mądrości lub kładzie koła. Zawarcie traktatu handlowego z Niemcami byłoby uderzeniem w walkę, bo obie strony w Wiedniu i w Paryżu musiałyby liczyć się z czynnikami danymi. Teraz stoi tutaj jedna choć taryfą autonomiczną, inni jej nie chcą, w Węgrzech zaś nikt podobno jej nie chce. Węgrzy dobiłają się jeszcze dziś o układy z Niemcami, ale zapewne nadarmo.

Poznań 22 października.

Śmierć co raz to nową wyrwa ofiary z szeregu naszego walczącego duchowieństwa. W ciągu ostatniej tygodnia zmarł znowu kilku kapłanów. S. p. prałat Brzeziński, o którego skucie doszła was już pewno wiadomość, był seniozem kapituły poznańskiej, a miał liczne zasługi i w świeckich sprawach. Od wielu lat pełnił obowiązki podskarbnego, później prezesa Towarzystwa naukowej pomocy, któremu służył z największym poświęceniem, poki sił starczyło. W czasie ostatniego wakacji naszej stolicy Arcybiskupiej po skucie ks. Pryśkińskiego zarządził wzorowo dyceyją jako administrator. Później pracował najsumienniej w radzie przybocznej X. Arcybiskupa Ledóchowskiego, który go wielce cenił i lubił.

Równocześnie ze skonem czcigodnego i powszechnie kochanego staruszka, Kapituła nasza straciła członka honorowego w osobie zanego i zasłużonego X. Gębki, proboszcza z Ujścia. Przed kilkoma zaś dniami umarł na parafii X. S. Tomicki, redaktor różnych pism ludowych. Wydawnictwo to, w którym okazał wiele ciepłoty, daru przemawiania do ludu i pewnego talentu, opłacił wreszcie dwuletniem wzięciem w fortel. Obok strat ze względu na osobistą wartość, skon tych kapłanów w naszych stosunkach, każdy zgoda ubytek księży jest niepowetowaną klęską, bo przynosi zaród najrozmaitszych zawiadów i dotyka całe parafie i okolice.

Sprawa pogrzebów w parafiach, gdzie zasiadają proboszczowie, jak np. w Kościele, przybiera coraz to groźniejszy kształt. Pochowanie zwłok bez zezwolenia proboszcza-intrusa, osądził sądy jako naruszenie spokoju publicznego i karzą kilkoma miesiącami więzienia lub ciężkimi grzywnami.

W chwilach podobnego ucisku, jak obecne, każdy objaw zdrowia, (dławi, wyższego poglądu pojawiający się w kraju jest wielkim ukojeniem. Do takich objawów zaliczamy list otwarty prof. Świątkiego. List ten jest piękny i uczynkiem obywatelskim, a powaga tak zasłużonego nazwiska oddziały, nie powinien minąć bez silnego wpływu na opinię. Równie odpowiedź prezesa Koła poselskiego w Wiede-

dnia na petycyje ze Lwowa wymownie świadczy, że dobro kraju budzi w nas tę najczulszą cnotę publiczną, odwagę cywilną.

W tych dniach odgłosie się u nas ostatnie walne zebranie członków Towarzystwa kredytowego ziemskiego, które z d. 1 stycznia kładzie swój wielce zasłużony żywot, a na jego miejsce powstanie instytucja rządowa. Zebranie ma postanowić co do wynagrodzeń urzędników, oraz rozdzielić znaczny fundusze oszczędzonego. Niewątpliwie, że uchwały te zapadną odpowiednio do całej przeszłości Towarzystwa, które złożyło wielkie zasługi w stosunkach ekonomicznych kraju.

N. Pan zezwolił, aby lwowska Akademia techniczna stosownie do obecnej swej organizacji nosiła nazwę „Szk.ła Politechniczna” (*technische Hochschule*).

N. Pan udzielił Aleksandrowi Czaykowskiemu, dyrektorowi tabulii krajowej galicyjskiej tytuł radcy cesarskiego, a to z okoliczności przeniesienia go na 1. s. a jego prośbę w stały stan spoczynku i uznając jego długoletnią, cichą i wierną i bardzo zadawalającą służbę.

Sąd wyższy w Bernie mianował byłych uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego i praktykantów w Sądzie obwodowym w Cieszynie, Romana Adamskiego, Walentego Dąbrowskiego i Antoniego Furgalskiego bez tytułu asystentami, pierwszego na Morawę, ostatnich na Śląsk.

Naczelnik dyrektora poczt mianował ekspedienta urzędu pocztowego Juliana Namaczyńskiego, asystentem pocztowym w Bochni.

Wiedeń 25 października. Przedłożony onegdaj przez ministra skarbu w Izbie deputowanych Rady państwa projekt ustawy finansowej na rok 1878, brzmi w całej ogólnie:

Art. I. Wymagania wydatków na rok 1878 ustanawia się w sumie 424, 347, 469 zł. w. s.

Art. II. Szczegółowy sposób nycia i sumy statów dla poszczególnych gałęzi administracji zawiera się pierwsza dołączona preambulacja budżetowego. Kredyty przewidywane według rozdziałów, tytułów i paragrafów tegoż preambulacji wolno używać tylko na cele wyrażone w tychże rozdziałach, tytułach i paragrafach, a to z osobną wadą działów wydatków zwyciężających i nadzwyczajnych.

Art. III. Na pokrycie przywołanych w art. I. tym wydatków przeznaczają się dochody z poborów bezpośrednich i pośrednich i z innych źródeł dochodów państwowych, oznaczone w drugiej części dołączonego preambulacji w sumie 404, 114, 620 zł. w. s.

Art. IV. Celem uzyskania sumy dochodów oznaczonych w art. 3im pobierają należyte podatki bezpośrednie i pośrednie w ogólności według norm istniejących. Co do wymiaru jednak dodatków do podatków bezpośrednich, obowiązującym będą przepisy następujące:

a) przy podatku gruntowym i domowym-rynkowym pobiera należy, oprócz podatku zwyczajnego i zastępnego podatek dochodowy dodatku w ilosci trzeciej części, nadzwyczajny dodatek w ilosci trzeciej części podatku zwyczajnego;

b) przy podatku domowo-klasowym pobiera należy, oprócz podatku zwyczajnego i zastępnego podatek dochodowy dodatku w ilosci trzeciej części, nadzwyczajny dodatek w ilosci całego podatku zwyczajnego;

c) przy podatkach zarobkowym i dochodowym pobiera należy, oprócz podatku zwyczajnego, dodatek nadzwyczajny również w ilosci całego podatku zwyczajnego.

Część literacko-artystyczna.

WSPOMNIENIA KAUKAZU

p. H. Jaworskiego

(II i III część. — W Poznaniu nakładem Żupańskiego 1877 r.)

Mówiliśmy już o pierwszej części *Wspomnień Kaukazu* przez H. Jaworskiego, w której autor historycznie i statystycznie opisał tę górska krajina, mająca tak wielkie znaczenie w dziejach początkowych ludów europejskich przechodzących przez Kaukaz z Azji do Europy. Część ta wymagająca większej znajomości naukowej, a tem samem szerszych ram, niezaspokaja czytelnika przelotnym poglądem, zawartym w małym tomiku, i niebudzi dość interesu dla nagromadzonych nazw różnych plemion osiadłych na Kaukazie; tem więcej, że cały ten obraz nieładzie się być wynikiem samodzielnych studiów autora poświęconych etnografii Kaukazu. Zajęty służbą wojskową, odbywając ciągle wyprawy przeciw górom, niemożem on zapewne oddać się naukowemu badaniu, tak ścisłym, jak tego przedmiot wymagał. Sam zapas wrażeń niewystarcza na to; dla tego też dwie drugie części, o których teraz mówię wypadnie, nierównie więcej budzą interesu, albowiem autor opowiada w nich przygody doznane osobiście, albo głośno za jego tam pobytu. Opowiadania te mają zatem cechę więcej pamiętnikową; a że z życiem są odane, czyta się je, jednym tchem z zalem w końcu, że powieść jego nieciągnie się dłużej...

W drugiej części poświęconej epizodom z życia kaukaskiego, zachwyca się autor nad pięknościami okolic. Wszystkie to jest majestatycznie wspinał, i tem więcej czarujące, im smutniejszy jest stop, jaki trzeba przeżywać, jadąc od strony europejskiej Rosji.

Stawropol pierwszy jest miastem, jakie się na tej drodze spotyka — słyne ono szczytami, które odznaczają się wielkością i ilością. Okolica

bezleśna, w lecie nieznosne gorąco, w zimie straszne panują zadyłki śniegowe, bardzo niebezpieczne dla podróżujących. Autor opowiada swoją przygodę, jaką go spotkała w takiej zamieci. — Jadąc dalej odkrywają się przepięsne widoki na górę Elbrus, kryjącą czoło w obłokach. „Cudowny to widok — mówi on, choć o stoikiladziestą wiorst odległy, zwłaszcza, gdy w dzień pogodny, jego szczyt śnieżny brylantowym odbija blaskiem”...

Okolica podkaukaska obfituje w mnóstwo góreckich mineralnych źródeł. Miasto Piatyhorskie pięknie zbudowane na jednej z gór Besztas słynie swoimi kąpielami, i w kąpielniach tych bardzo licznie bywa widziane; woda jest siarczana i ma 37° Raumur. Niedaleko ztamtąd w górach lasem szpilkowym obrosły jest Żelazno-wodok; następnie Ejzantek obfitujące w alkalizmie mineralne wody, dalej znowu Kislowodzk ze źródłem zwanem Nerzon, wyborem do picia. Wszystko, co jej tu używa, tak ludzie jak zwierzęta, są wzrostu i tuszy więcej jak zwyczajnie. Chorzy przybywający na kurację do wód kaukaskich zwykle rozpoczynają ją od Piatyhorska, a kończą na Kislowodzku. — Kąpiele te można zaliczyć do najzabawniejszych w świecie, sława ich niejest wcale przesadzona — jedna tylko niedogodność, że można być napadniętym przez Tatarów; a chociaż Kozacy i wojsko liniowe dla bezpieczeństwa gości stoi po tych zakładach; jednakowoż zdarzają się częste wypadki. Autor przytacza jeden z takich: w liczbie osób kąpiących się w Piatyhorsku w r. 1844 znajdowała się żona pułkownika artylerji, bardzo piękna, wysokiego wzrostu i kształtnej kibi. Zauważyła ona młodego, przystojnego i w bogatym stroju Tatar, jak ją pociągał oczyma, i gdziekolwiek się obróciła, natrętnie ścigał. Z początku bawiła ją ta adoracja, później zaczęła nudzić, i aby wyjść z przykrego położenia, napisała do męża, aby po nią przysłał powóz i konie. Tymczasem Tatar zniknął jak kamfora i nieprześladował jej swoją osobą... ale konie i powóz wkrótce nadeszły i trzeba było wracać do domu.

Odjechała zatem piękna pani w towarzystwie

służącej, lokaja i furmana... Z początku podróż odbywała się bez żadnej przygody; lecz w pół drogi opadło ją kilkunastu jeźdźców z owym natrętnym Tatarem na czele. Wywleczono z powozu wraz ze służącą, wsadzono na konia i pognano w góry. Rok upłynął, nim biedny mąż potrafił zebrać te znaczna sumę, jaką żądano za okup. Piękna pani wróciła, skarząc się tylko na nudę w haremie, a zresztą chwalać uprzejme obejście. Służąca jednak wolała zostać w tatarskim jasyrze.

Drugą podobną awanturną zdarzoną w Kislarze opowiada autor w sposób również zajmujący i bardzo charakterystyczny. Do tego miasta jakiś niemieць Lamberger przybył z trupa konia jeźdźców w rodzaju sławnego Renza. Tłumnie garnała się publiczność na te przedstawienia cyrkowe, będące dla niej nadzwyczajną nowością. Panna Józefina córka przedsiębiorcy, zwinna jak wieziorka, przybrana w blaski i szychy, wydawała się oczom zdumionych Azjatów, ni to z nieba zesłana Peri, kiedy stojąc czołowała na koniu, lub w powietrzu przewracała koziołki. Można sobie wyobrazić ilu miała adoratorów! Wszakże w pierwszym szeregu stanął młody ormianin, pan znacznego majątku, a prztem odstąpił stabs-kapitan gwardji. Serce *primadonny* cyrkowej, pożyłkał od razu, ale papa, nie chciał o niczem słyszeć, dopóki by zakochana para niepołączyła się obrządkami małżeńskimi... Na takie *dictum*, opadło zaraz wielu konkurentów; został się tylko ormianin, który mniej więcej skłaniając się do postawionego warunku, nie przestał uczęszczać do domu dyrektora konnego cyrku.

Owów pewnego dnia przyszło ormianinowi do głowy, ganić angielskie konie, a wychwalać przymioty koni rosyjskich, wskutek czego stanął zakład między nim a panną Józefiną, iż on na swoim bułanku, chodzącym w dyszlu, przescięgnie ją siedzącą na najlepszym angielszczyku. Jakoż o u mówionej godzinie, wobec licznych świadków, pucił się oboje w zawody... Step był szeroki, tuman wzbitej kurawy, wnet ich zakrył przed oczyma widzów...

Upłynęło pół godziny, upłynęło i drugie pół—

nikogo nie było widać... nareszcie rozległ się tentent konia... i przypadł kozak liniowy z karcetką napisaną ołówek, wręczając takową ojcu Józefinie.

Jakież było jego przerażenie, gdy przeczytał: „Jesteśmy w ręku górali—prowadzą nas w góry, gdzie zostaniemy pod strażą, dopóki nie nadejdzie nasz okup. Nieprzewidziane niebezpieczeństwo! Ale bądź spokojny o córkę, będę czuwał nad jej bezpieczeństwem, i mam nadzieję rychłego uwolnienia...”

W rzeczy samej po kilku tygodniach powróciła porwana para... Opowiadano wprawdzie w Kislarze, że ci mniemani porwycy, byli to przebrani ludzie ormianini, i że jeden z folwarków należących do niego, służył im za więzienie...

Zdaje się, że podobnych przygód, często kończących się komiznie nie brak na Kaukazie. Autor szerokiemi opisami podobnej awantury, tylko z różnicą, że prawdziwa miłość gra w niej rolę, poświęcił część trzecią swoich wspomnień. Jest to bardzo ładny romans, osnuty na prawdziwym zdarzeniu, którego przedmiotem jest miłość Polaka, do branki tatarskiej Ajchany. Heroina romansu nawrócona na chrześcijańską religię, przez opiekującą się rodziną polskich wygnańców — prawdziwie jest interesująca — a koniec jej tragiczny może iść nawet wycisnąć...

Pełno w obu tych częściach spotykamy obrazów z wojennego życia na Kaukazie... które nie pozwalają wojownikom używać długich wywczasów garnizonowych... I tak w jednym ustępie widzimy rozpoczynający się bal w Temir-Chan-Szurze. Damy postrojone, wyszywane oficerowie, zbrali się już w sali balowej, i za pierwszym pościganem symfonia orkiestry, rzucą się w wir upajającego walca Straussa lub Lannera. Zabawa idzie tak obojętnie, że o całym świecie można zapomnieć. Wtem zagrzmiął wystrzał z baterji... zwiastuje on północ, i chwilę przejścia do Nowego Roku. Na powitanie przystępna, pieni się szampa w kielichach... W tem drugi podobny wystrzał zatrząsał oknami salii... Kielichy niesione do ust, zatrzymały się w pół drogi... Wszyscy spojrzeli po sobie w osłupieniu; wesoly gwar ba-

lowy, ustąpił głuchej ciszy... Trzeci i czwarty wystrzał, nie pozwolił już wątpić o bliskiej obecności nieprzyjaciela... Obecni oficerowie w balowych mundurach rzucili się na plac, gdzie żołnierze stali już w szyku bojowym... Tacy co nie byli przygotowani na wypadek, można sobie wyobrazić ile wycierpieli na zimnie i ściebie, gdy im przyszło w lekkim odzieniu biwakować pod gołym niebem...

Żeby dać czytelnikom ponać te ciekawe pamiętniki, przytoczyliśmy parę rysów malujących sposób życia i obyczaje kankaskie; co jak sądzimy wystarczy, aby zainteresować się tą przyjemną książką, wszakże mającą tę jedną wadę, że się za przedko kończy.

Zadawać przychodzi, że autor choć na parę jeszcze tomów nie rozszerzył swego pamiętnika; na się rozumieć bez nie potrzebnej amplifikacji, lecz jedynie wydobywając więcej podobnych wspomnień i przygód, przez jakie zapewne przechodził, zostając wiele lat na Kaukazie; i odbywając tak częste wyprawy przeciw górom. Rzecz do wiedzenia, iż niczem bardziej nie można obudzić ciekawości czytelnika, jak opowiadaniem tych wypadków, jakich się było świadkiem i uczestnikiem podczas wojny, tak oryginalnie awanturniczej, jak z Czerkiesami. Wypada jeszcze i to dołożyć na pochwałę autora, że niezapelniał swej książki frazesami patryotycznymi, i wygadywaniami na Moskali, w czem dowodził pisarskiego smaku nie chcąc dla pracy swojej uciekać się pod ten płaszczyk, strasznie wytryty i znoszony; zbyt bowiem często nadużywano tego sposobu, aby nim pokryć biedotę literacką, lub zamaskować grube zmyślenia.

Autor wspomnień Kaukazu, zdaje się być sumiennym opowiadaczem. Aczkolwiek tu i owdzie przebiega ogólność, czyli dyskretyca pozwalająca się domyślać, że mogłoby więcej coś powiedzieć, gdyby nie jakiś wzgląd, który mu wszystkiego co wie mówić nie pozwala.

Bardzo pożądaną również była wystawa stacji kontroli nasion w Zabikowie urządzona przez kierownika tejże Dra A. Sempolowskiego który nie szczędził trudu, aby publiczności szerszą obznajomić rzeczą mniej u nas znaną. Stacja kontroli nasion w Zabikowie, otwarta 1 sierpnia 1876 r. według swych statutów oznacza w nasionach rolniczych procent siły kiełkowania i zanieczyszczenia, pouczając w ten sposób i rolników i kupców, pouczając w ten sposób i rolników i kupców.

stara się zapobiedz niesumieniu wyszkoleniu i dąży do skierowania handlu nasion na odpowiedzialniejszą. Komisja sądzić wyraża Drowi Sempolowskiemu za pośrednictwem komitetu wystawy pismo swe uznania.

Za zbiorowe wystawy zboża i roślin strąkowych otrzymał dyplom honorowy p. Felician Szybalski z Morawicy i hr. Alfred Potocki. Najwyższe to wyróżnienie, z którym tym razem bardzo oszczędnie się obchodzono świadczy, że wystawy tych państw wszystkich odpowiadały warunkom.

Ze zbiorowych wystaw oznaczona została nado wystaw hr. Kazimierza Dzieduszyckiego medalem zasługi, a zbior zbóż p. Dawida Abrahama owicza podniesiony został przez komisję sądu. Przytem wyraża komisja szlachę, że ks. Adam Sapieha, Włodzimierz hr. Dzieduszycki i p. Bolesław Augustynowicz nie ubiegali się o nagrody. Przedstawione przez tych wystawców liczne okazy ziemiopłodów szczególnie zaś zboża i roślin okopowych zaskazywały bowiem na szczególne odzawienie.

Jeszcze słów kilka o wystawie ziemiopłodów włościańskich. Wystawa ta zawiadła najskromniejszą nawet oczekiwania. Z kilku zaledwie miejsc przedstawiono po kilka okazów po większej części mniej aniżeli średniej jakości. Wyjątek stanowi pod tym względem jedynie włościanin Teodor Kusterka z Cuciowic, którego gospodarstwo jak to okazano dyplomy świadczy, jako całokształt przez Towarzystwo gospodarskie premiowane było. Sądząc z przedstawionych okazów włościańskich dochodzimy do przekonania, że w tym kierunku nie nie zrobiono, lub bardzo nie wiele. Sekcja urządziła nie postarala się o to, aby ze wszystkich okolic okazały były przedstawione. Jeśli to w innych działach było trudnem, a nawet niemożliwem, to w dziale ziemiopłodów nadzwyczajnie było łatwem, jeżeli nie w inny sposób to przez zakupno małej ilości zboża od włościan z każdej okolicy. A byłoby to może bardziej pożądanem niż w innych działach, ażeby poznać, jaki rodzaj uprawy w pojedynczych okolicach przeważa czego brak i w jakim kierunku działania rozwinąć należy. Uderzył się nam w piersi i przynajmniej trzeba, że za mało zwracamy uwagi na gospodarstwa włościańskie, a przecież należyce prowadzone gospodarstwa włościańskie są pierwszym warunkiem ochronienia kraju od klęsk głodowych jeśli nie w warunkach dobrobytu. Niechaj nam wystawa ta będzie upomieniem, aby nie gospodarstwem włościańskim bardziej aniżeli dotąd opiekować.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 26 października.

Młodzież uniwersytecka pragnie wyrazić swą wdzięczność prof. Majerowi, ustępującemu z katedry fizyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, urządziła wczoraj wiceor na cześć jego pochód z pochodniami. Dnia obchodzi się także w tym celu wiceor w czystym Akademickiej. Wczoraj po godz. 7ej wieczór wyruszył pochód, w którym wzięło udział do 200 młodzieży, i udał się przed mieszkanie prof. Majera, w ulicy Wiślanej. Osobna deputacja złożyła mu podziękowanie za tytulat na Uniwersytecie pragnie dla młodzieży polskiej. Prof. Majer odpowiadając na to przemowę, dziękował za tak miłą mu osakę wdzięczności ze strony młodzieży i zachęcał w wymowach słowach do pracy i nauki. Wśród okrzyków na cześć profesora, pochód wrócił w największym porządku. Straż ogniowa postępowala za nim gęsto niedopalki pochodu, upadające na bruk.

Przed dwoma tygodniami, jak donosiliśmy, odbyło się zgromadzenie ogólne członków Resursy miejskiej w Krakowie, celem wyboru komitetu zarządzającego na rok następny. Presesem został obrany p. Teodor Baranowski prezes Izby handlowej, zastępcą prezesa p. Antoni Szecepański radca sądu; członkami komitetu p. Kazimierz Baranowski, Kazimierz Bartosiewicz, Władysław Glixieli, Tomasz Górecki, Rudolf John, Keller radca dworu, Józef Kieński dyrektor Towarzystwa zaliczkowego, Józef Louis radca sądu, Dr. Maksymilian Machalski adwokat, Stanisław Michałowski, Dr. Józef Riedmüller i Dr. Józef Schönborn adwokat. Dnia 23 b. ukończył się komitet, wybierając na sekretarza p. K. Bartosiewicza, kasyerem p. W. Glixiela, na bibliotekarza Dra J. Riedmüllera, na gospodarza p. T. Góreckiego.

Nowy komitet obejmuje zarząd przy pomyślnych warunkach, wzrastając bowiem liczba członków do 50 wagonów z sucharami dla wojska rosyjskiego. Pierwszą jego czynnością było postaranie się o lokal więcej odpowiedni przeznaczonemu Resursy i w tym celu traktuje o najem jednego z piqniejszych lokali w samym środku miasta, a umowa ma przyjść temi dniami do skutku.

Pod dobrą wieg wrośb rozpoznają się czynności komitetu, który położył sobie za zadanie zająć się podniesieniem i zreorganizowaniem tej ze waszech miaz zasługującej na poparcie instytucji.

Wczoraj przewieziono przez Kraków do Rumunii 50 wagonów z sucharami dla wojska rosyjskiego.

Dla okolicznych mieszkańców Krakowa donosimy, że *Fatima* przedstawiona będzie w niedzielę. W przyszłą środę d. 31 października p. Gustaw Frieman urządził na dochód Towarzystwa muzycznego w Krakowie wielki wieczór muzyczny, na którym będą wykonane zbiorowo same arcydzieła muzyki klasycznej.

Jak donosi warszawska *Gazeta Lekarska*, rozkazano urządzić w Warszawie częścią w lazarecie ujazdowskim, częścią w innych domach jak pałac Brühlowski, dom „R. adroze“ it. d. szpitala dla rannych w liczbie 363, otworzyć szpital w Łowiczu na 630 osób, w Siedlcach 100, dawać zaś w Częstochowie 160, w Radomsku 10, w Piotrkowie 28, w Włocławku 25, w Kutnie 20, w Biele 20 iódek do tych istniejących tam lazaretów wojskowych.

Na kolei warszawsko-kolewskiej wyskoczyła d. 15 bm. lokomotywa z szyn o półtora mili od Chelma, podobno skutkiem nadgucia progów i rozwiedzenia się toru. Maszynista zdążył już dostrzeżć uszkodzenie toru, lecz nie zdolał już cofnąć pociągu, a jeżeli zdaleka zobaczył uszkodzenia, zatem mógł był i powinien je być widzieć wcześniej dozorca. Wagon idący za lokomotywą został zdruzgotany a dziesięciu podróżnych poniosło silne uszkodzenia. I tak kupiec Elsig Korek, dostawca potrzeb wojskowych, stracony mocno; Abraham Kozłowski kupiec z Warszawy złamał nogę; Cywila Janowska z Będzina, mocno stukniona; Grzegorz Juszczyński pałacz, przyniesiony drzewem z tendery wypadł, miał zgniecioną klatkę piersiową; maszynista Ingersleben stukniony i skaleczony; pomocnik jego Feliks Sienkiewicz oparzony w rękę i krzyż zgnieciony; podoficer Martynow ma zgniecioną klatkę piersiową i stuknioną stopę; Franciszek Dudziński żołnierz, ma zgniecioną

klatkę piersiową, tak, iż głos utracił. Uszkodzenia są tego rodzaju, że mogą pociągnąć w niektórych śmierć za sobą.

Wiadomości policyjne. Straż policyjna aresztowała Ant. Arczyńskiego, za rozbijanie naczyń w piwiarni; Jana Antkiewicza, stróża domu, za kradzież talerzy; ośm osób za pijanstwo. W policyi złożono nóż w oprawie z nowego srebra znaleziony wczoraj w ulicy Sgo. Rocha.

Znaleziony wczoraj pęk kluczyków, odebrać można za udowodnieniem w księgarni p. Friedleina.

TEATR. — W sobotę dnia 27go października: Dramat w 5 aktach a 8 obrazach, przez A. D'Enery — przekład Aleksandra Podwysszyńskiego: *Dwie Sieroty*. — Powstanie o godzinie 7ej.

Dnia 25go października dość pogodno i ciepło; termometr od 2-7 doszedł do 11-6 C. — Barometr swolna opada; rano o 6ej dnia 26go października stan jego był 735-5 millim., termometru 3-0 C. Wiatr północno-wschodni.

W sobotę dnia 27go października: Sw. Iwona wyznawcy.

Wykaz zmarłych w Krakowie

(od d. 14go do d. 20go października włącznie).

Razem zmarło osób 61; 33 mężozyn i 28 kobiet; 37 osób w obwodach i 24 w szpitalach. Do 1 roku życia zmarło osób 26, do 5 roku 19, do 10 roku 2, do 20 roku 4, do 30 roku 2, do 40 roku 1, do 60 roku 4, do 80 roku 2, powyżej 80 roku 1.

Na choroby zakaźne zmarło osób 27. Na ospę: Ignacy Magielski, syn kafkarsa, 6 lat; Marya Kühnówna, córka maszynisty, 2 mies.; Marcin Dadzio, syn służącej, 5 mies.; nieszczepleni. Na odrę: Stanisława Dobrowolska, córka wyrobnicy 1 1/2 roku; Gisela Blitelsówna, córka złotnika, 2 1/2 roku; Teofil Schörn, syn wyrobnika, 2 lata; Karol Paździoraki, syn wyrobnika, 2 lata; Wincenty Dragoz, syn kalfarsa, 4 lata; Janusz Weinberg, syn strzyciela, 2 lata; Antoni Opidowicz, syn piekarska, 3 lata; Józef Wita, syn woźnego, 2 lata; Karol Florakiewicz, syn wyrobnika, 8 lat; Wiktoria Odrobinińska, córka wyrobnicy, 9 mies.; Marya Urańskińska, córka wd. po urzęd., 11 mies.; Israel Prager, syn wyrobnika, 11 mies.; Michał Salawa, syn stróża, 10 mies.; Berli Brifol, syn wyrobnika, 9 mies.; Józef Fiderkiewicz, syn siewca, 10 mies.; Szecepan Salawa, syn stróża, 10 mies.; Iszak Heilblum, syn kelnera, 3 tyg. Na płonicę: Magdalena Gajewska, córka wyrobnicy, 5 lat; Ryfka Luxnerówna, córka wekslarza, 3 1/2 roku; Ludwik Weindling, syn kupca, 14 mies. Na błonę: Walenty Bierast, syn wyrobnika, 3 lata. Na dur ośkowy: Matylda Betterówna, córka handlarza, lat 11. Na czerwonkę: Adam Zięba, syn szewca, 3 lata. Na mocznicę: Karolina Kormanówna, służąca, lat 20. Na inne choroby zmarło osób 34. Na zapalenie opon mózgowych: Hendla Bandetówna, córka introligatora, 3 1/2 roku; Stanisław Wieruchowski, syn kupca, 3 lata. Na puchling mózgu: Marya Grochówna, córka strażnika, 3 mies.; Feliksa Bartkowska, córka kucharska, 1 rok; Mieczysław Zbóż, syn dyktarza, 4 mies. Na udar mózgowy: Węglowa, włościanka, lat 30. Na drgawki: Jan Nowak, syn wyrobnika, 7 dni. Na wadę serca: Dobe Brandendorfer, syn handlarza, lat 15; Mojżesz Kostas, fiarciarz, lat 60. Na zapalenie płuc: Marya Berdiakiewiczówna, wyrobnica, lat 46; Franciszek Kosterkiewicz, handlarz, lat 62; Marya Lipszichts, córka wyrobnika, 3 1/2 roku; Stanisława Frasa, córka wyrobnika, 5 mies.; Aron Feuer, syn wyrobnika, 4 mies. Na suchoty płuc: Ryfka Nikolajewiczówna, córka restauratora, 2 lata; Katarzyna Wypchałowa, wyrobnica, lat 65. Na zapalenie kiszki: Hirsch Gross, strzyciela, lat 56; Agnieszka Pawlikowska, córka siewca, 1 1/2 roku; Jadwiga Kurkowna, córka służącej, 1 mies. Na zapalenie żółdki i jelit: Józef Łukasik, syn wyrobnika, 7 1/2 mies.; Michałina Kozłowska, córka krawca, 4 tyg.; Michał Feuerstein, syn wyrobnika, 1 1/2 roku. Na uduszenie: Rachela Falik, żona handlarza, lat 38; Michał Kloc, wyrobnik, lat 47. Na zapalenie nerek: Ryfka Neufeldówna, córka subjekta, 2 1/2 roku; Marya Nowak, wyrobnica, lat 28. Na wysięczenie: Jan Domagalski, wyrobnik, lat 15. Na rozryw niedostateczny: Jan Siemiński, syn drukarza, 5 dni; Jadwiga Piątkowska, córka służącej, 2 1/2 dnia; Zofia Janikowska, córka postmistra, 9 dni; Michał Sroka, syn służącej, 20 dni; Stanisław Urański, syn służącej 3 godziny. Na uwiąd starczy: Marya Byłkowska, włościanka, lat 83. Przyczyna śmierci nie wiadoma: Franciszka Krawczukówna, córki służącej, 14 dni.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości

Isby handlowo-przemysłowej krakowskiej o targu zbożowym za Baranie i Kleparz dnia 25go i 26go października.

I na wczorajszą targ na Baranie dowożba była niewielką, i to po większej części z średnich i małych posiadaczy. Obrót odbywał się dość pomyślnie dla sprzedających, gdyż ceny obojętnie podnosiły się. Płacono za pszenicę na 237 funtów od szp. 55 do 62 szp.; żyto na 227 funtów od szp. 37 do 42 szp.; jęczmień na 202 funtów od 28 do 35 szp.; owies na 138 funtów od szp. 16 do 18 szp.; proso na 208 funtów od 32 do 36 szp.; rzepak na 208 funtów od 70 do 80 szp.

Przy nie zbyt wielkim dowoźu, a więcej ożywienie obci kupna, nietylko na miejscowe potrzeby, lecz i na wywóz do Prus, ceny produktów nie tylko, że po stałej, lecz i po obojętnie wyżej cenie zakupowano. Obrót był dosyć dobry, szczególnie pszenica, biała pszenica i żyto znajdowały obciężny kupców; poślednie gatunki były więcej zaniedbane.

Płacono pszenicę kółką za 100 kilogram. od 9-75 do 11-50 szp., czerwoną od 10— do 11-80, białą od szp. 10— do 12— szp.; żyto poledek za 100 kilo gram od 8-20 do 8-62; pośled. za 100 kilogram od 7-90 do 8-20; jęczmień dla brow. za 100 kilo gram od 8-90 do 9-25; na paszę za 100 kilo gram. od 8— do 8-60; owies za 100 kilo gram od 7— do 7-50; stroch od 8— do 10—; fasolę od 10— do 13—; jagły od 12— do 13—; rzepak od szp. 16— do 17-50 szp.

Wiedeń 25 października.

Na dzisiejszy targ dowieziono cieląt 1749, zabitych wieprzów 687; zabitych owiec 571, żywych owiec 6451, żywej nierogacizny 1397 sztuk.

Cielęta płacono od szp. 44 do 63 szp.; zabite wieprze od 34 do 65 szp.; zabite owce od 30 do 38 szp. za 100 kilo m.; żywe owce z powodu zamknięcia granic, targ był bardzo mdły, płacono od 30 do 38 szp. za 100 kilo mięsa, blisko połowa została niesprzedanych; żywa nierogacizna galicyjska płacono

no od 30, 35 do 38 szp., węgierską od 42 do 48 szp. za 100 kilo żywej wagi.

Włhelm Amirowicz, Caffé Stirbök.

Wiedeń 25 października.

Okowita. — Na naszym placu tendencya nieznacznie zachwiana awo się u talia, notujemy 34— szp. Pesst, 24go października, 33— 34— szp. Wrocław, 24go października w miejsc — mrk., na paźdz. 49-60 mrk. plac., na styżen-luty 48-80 mrk. żąd. — Szczecin, 24go paźdz. w miejsc 49— mrk., na paźdz. 48-30 mrk., na wiosnę 50-50 mrk. Berlin, 24go października w miejsc 49— mrk., na paźdz. 49-30 mrk., na listopad-grud. 49-10 mrk., na kwiec.-maj 51-60 mrk. Paryż, 24go października. na ten kwiec. 59-75 frk., na grud. 60-50, na styż.-kwiec. 61-50 frk.

Nafte. — Wiedeń, 25go października z dworca 10-25 szp. za 50 kilo. Broma, 24go października 13-50 mrk. Hamburg, 24go października w miejsc 13-20 mrk., na paźdz. 13-20, na listopad-grud. 13-40 mrk. Antwerpia, 24go października 35 1/2. Nowy Jork, 24go paźdz. 14 1/2, w Filadelfi 14 1/2. Jeśli nie mylą wszelkie oznaki, będący mogli jutro już donieść o polepszącej się tendencyi.

Wiedeń 25 października.

Na dzisiejszy targ na nierogaciznę spędzono 1397 sztuk (1048 sztuk towaru lekkiego, 349 średniego i cięższego), czyli o 306 sztuk mniej niż przed tygodniem; dostawiono 687 sztuk towaru białego, czyli o 264 sztuk więcej, niż dziś tygodnia. Przy opasłem na targu uuposobieniu, utrzymały się jednak ceny wtorkowe. Płacono: za towar żywy przednieży 46— 48, poślednieży 42—44 szp. za 100 kilo sz. w.; za towar bity 40—57 szp. Skopów było 6451, czyli o 2739 sztuk towaru żywego mniej, towaru bitego zaś 571 sztuk, czyli o 102 sztuki więcej niż przed tygodniem. Targ był znów tak mało ożywiony, że przeszło 2000 sztuk pozostało bez kupna. Notowano: towar żywy 30—39 szp. za 100 kilo sz. w., a 10—19 szp. za parę; towar bity 30—40 szp. za 100 kilo. Jagniąt było 100, których pozbywano się po 6—12 szp. za parę.

Wielka zwykła w cenach skopowiny w Paryżu z d. 18 b. m. (dochodząca 10 centimów na 1/4 kilo) nie utrzymała się już dnia 22 b. m., spadła o 4 do 5 centimów.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Monachium 24go października. Minister Pfeufer oświadczył w Izbie deputowanych na interpelacyę Schelsa o reformę ustawy wyborczej, że rząd nie myśli wnosić projektu tej reformy, gdyż krok podobny okazał się dwa razy bezskutecznym. (Nie mógł bowiem zależeć żądanych dwóch trzecich części głosów wobec niemal zupełnej równowagi stronnictw katolickiego i liberalnego tj. patryotycznego czyli autokratycznego i cesarskiego, że je tak nazwiemy. Red.)

Paryż 24go października. Jenerał Grant (b. prezydent Unii amerykańskiej) przybył dziś wieczór do Paryża.

Paryż 24go października. *La Patrie* utrzymuje, że minister Berthaut ustąpi jeszcze przed otwarciem Izby. Jenerał Flery przybył tu z Chislehurst.

London 24go października. *Eastern-Budget* pisze: Według doniesień w Wiedniu otrzymanych o uuposobieniu w sferach rządowych rosyjskich, wszelki krok dyplomatyczny w celu pośrednictwa byłby ca teraz bezowocnym. W skutku porażki tureckiej pod Karsem wzrosła się w Rosyi nadzieja zwycięstwa w Bułgarii. Nie w Wiedniu nie wiadomo o mniemaniu usiłowaniu rządu angielskiego, aby skłonił Portę do zakładania pośrednictwa, i jest rzeczą prawdopodobną, że rząd austriacki nie przestanie trzymać się zdala, dopóki jedna ze stron wojujących nie uczyni wyraźnej oświadczenia w duchu pokojowym.

Haga 24go października. Nowa lista domniemanego ministeryum liberalnego jest: Kappene van de Coppel, minister spraw wewnętrznych; Van den Putte, spraw zagranicznych; Cremers, sprawiedliwości; Smidt, skarbu; Taalman Kip, marynarki; Roo van Alderwerit, wojny; Deventer, kolonij.

Bardzo nam przykro, że musimy się ciągle oga nić o przed ci wiadomościach, tudzież odezwami hr. Władysława Platara, którego imienia nadużywa prasa Polska nieprzyjaciela, nazywając go to reprezentantem Polaki, to naczelnikiem politycznym emigracyi polskiej, a żąd każdemu jego słowu dla tego tylko przypisyje jakąś wagę polityczną, aby mógł jego osobiste wrzawienia, pojęcia i zdania rozciągać na cały naród polski. Już nieraz tłumaczyliśmy, że ani kraj ani nawet emigracya nie dają żadnego mandatu hr. Platrowi, który zresztą dawał w ostatnich latach od czasu do czasu znaki życia, przesyłając od siebie do różnych dzienników polskich i zagranicznych wszelkiego rodzaju pisma swoje, ale nie śmiał przybierać tonu niejako urzędowego. Bardzo wygodnem stało się dla nieprzyjacieli Polski brać go za słowo i przypisywać jego wyrażeniom pewne znaczenie niby urzędowe, aby za jego słowa kazać o powiadać wszystkim. Jeżeli hr. Plater nie zrozumiał skądinąd takiej roli, to powinny być już dla niego przestrzągi glosy prasy nieprzyjacieli Polse, jak *Nordd. allg. Ztg.*, które chyba dla tego podnoszą wagę słów jego, aby sprawą polską poniewierali i szczydzi z niej.

Klub polski mocno jest zaniepokojony agitacyą przeciw niemu poruszoną. Grocholski przywołany został z Włoch. Przybył on już do Wiednia. Tak brzmi telegram ze Lwowa do *N. fr. Presse*. Pisałszy już, że redaktorowie dziennika tego mogą wydwadzić co든지 p. Grocholskiego w Wiedniu, do wiedzili się przez Lwów o jego do Włoch wyjeździe. Gdyśnys zaś temu zaprzeczyli, każą mu nagłe wracać do Wiednia. O zaniepokojeniu klubu polskiego w Wiedniu, dowiaduje się ta gazeta także przez Lwów. Czy to żłość, czy głupota? Sądzimy, że jedno i drugie. Złością jest głosić to, o czem wiedz ed można i należy, że jest kłamstwem; głupotą kazać sobie ze Lwowa telegrafować do Wiednia o tem, co się w Wiedniu dzieje.

Jeszcze dzienniki wiedeńskie i peszteńskie zajmują się zerwaniem układów z Niemcami, a znów dzieło ugody dwustronnej na innym punkcie zostało zagrożone. Wydział ugodyw Rady państwa odrzucił wniosek rządowy o pokrycie długu 80 milionów, który jak w'adomo, był ważnym punktem spornym w układach dwóch gabinetów. Zdów jedną z podstaw ugody

zachwiana. Wobec tych nowych trudności posłowie Rady państwa z różnych stronnictw pragnący przeprowadzenia ugody *coûte que coûte*, odbyli zebranie pod przewodnictwem hr. Cronin. Na zebranie to otrzymali zaproszenie deputowani polscy, postanowiono zarazem jednego z członków delegacyi polskiej zaprosić do komitetu, w którego skład weszli pp. Cronin, Brestel, Walterkirchen, Schaup i Gratinich. Na zabranie tem zajmowano się najpierw kwestyą: jak ułożyć taryfę celną wobec zerwania układów o traktat handlowy z Niemcami. Późniejtem tym także zajmują się ustawicznie dzienniki węgierskie i oświadczyają wręcz, że niechcą nawet słyszeć o t. z. samodzielnym taryfie celnej, która byłaby ułożoną bez względu na stosunki cel zagranicznych. Stanowisko to Węgrom łatwem jest do zrozumienia. Zerwanie traktatu prowadzi do zaprowadzenia cel obojronnych. Węgry jako kraj przeważnie o produkty pierwotnej, więcej nratane są co do swojego eksportu, a niezyskują wcale na celach protekcyjnych pod względem produktów fabrycznych i przemysłowych. Interes Galicyi jest pod tym względem zliżony do interesu Węgry, z tą jednak różnicą, że Węgry radziły taryfę celną żyć w ten sposób, aby między dwoma częściami monarchii stosunki handlowe odbywały się jak między dwoma odrębnymi państwami. Rozdział ten zaś i zaprowadzenie ścisłego systemu celnego między krajami św. Szczepana a krajami przedlitawskimi, niemożne też był z korzyścią dla naszego kraju.

Do *N. fr. Presse* telegrafują, że Lwowa, jakoby kopy tamtęj zamierzali przesłać ministrowi handlu zażalenie, że wagony galicyjskich kolei zajęte przez zsm sucharów, bywały zatrzymywane w Rumunii, w skutek czego cierpi transport towarów w Galicyi. Temu samemu dziennikowi donoszą, że we Lwowie oczekiwany jest minister Stremayr, który ma tam przybyć na otwarcie szkoły politechnicznej.

Bohemia zaprzecza pogłosie, jakoby NPan miał się udać w ciągu przyszłego miesiąca do Pragi. Natomiast na Śląsku czynią przygotowania na przyjęcie następcy tronu Arcyksięcia Rudolfa, który ma przybyć do Cieszyna w towarzystwie dwóch innych arcyksiążąt. Celem podróży ma być polowanie oraz zwiedzenia obszernych dóbr i zakładów fabrycznych będących własnością członków rodziny cesarskiej.

Dziś odbywa lada niższa sejmu pruskiego posiedzenie, na którym przewodzi na porządek dzienny kwestya urlepa hr. Eulenbura i prawdopodobnie wniosek żądający zaprowadzenia organizacyi administracyjnej w całych prowincjach monarchii. Jak pisałismy, organa rządowe usiłowaly zaprzeczyć, aby rzad obcią reformę tę wstrzymać, ale że chce ją uzupełnić wrpody ordynacyi gmin miejskich. Cile zaś staranie, jak to wykazywaliśmy, sio o to, aby zachodnie prowincje katolickie tudzież niedawno zabrana nie uzyskały przez tę reformę autonomii administracyjnej. Atoli urzędowa *Provincial Cor.* stara się uspokoić pod tym względem umysły, a tem samem poznać można, że postępowanie to rządu łącznie z urlopem podrócznym hr. Eulenbura, z którym wiąże się wstrzymanie reformy, ostadza nawet przyjaźni rządu. Organ ten urzędowy zaprzecza też, jakoby podanie się hr. Eulenbura do dymisji stawało w związku z zawieszeniem reformy administracyjnej, rząd bowiem nie myśli zmieniać kierunku swego, a zwłaszcza, że sam ks. Bismark uznawał na wiosnę r. 1870 nagłą potrzebę reformy. Zapomina jednak *Provinc. Cor.* do d. ka Bismark rządził się polityką kulturkampfa, gdy dawał był zwolnieniem autonomii nie tylko powiatów i gmin, ale także kościołów. Dalej zaś mówi *Provinc. Cor.*, że rząd w interesie samej ludności musi cpiierać się reaganiam naraczemu o pośpiech. Nie wiemy, czy odpowiedział tą pozajęmową uspokoi się partya pstepowa w Izbie. Na polu tej kwestyi stoczona będzie w tej kadmoży pierwsza walka parlamentarna. Liberały zapewne wesprą rząd.

Nordd. allg. Ztg. z lekka nadmienila, że w liczbie ustaw zapowiedzianych mową tronową, nie mieszczą się wnioski ministerstwa wyznań, t. j. że nie będzie dalszego ciągu ustaw majowych, ale przyjdzie tylko kilka pomniejszych przedmiotów z tego zakresu do sejmku, jak ustawa synodalna częściowa (protestancka). Z pewnym rożnieniem właściwości zżyma się półnordzowa *Nordd. allg. Ztg.* na teraźniejszy rząd francuski, a z boleśnią mówi o okarach jego despotyzmu, o przesławianych radykałach, którzy jednak mimo ciągłej prowokacyi nie rzekli z drogi legalnej i przekonałi Europę, że są „właściwymi i prawdziwymi“ dzwigniami wewnętrznej pokoiu, tudzież duchowej i materialnej niepodległości Francyi, a przeto nie można im odmówić sympatyi. Już oswojeni jesteśmy z tym ośmownym fenomenem, że jak organa despotycznego rządu rosyjskiego pomniągają się o wol aced dla Bułgarów, tak organa rządu, który surcagtem liberalizmu zwinnach wszelką wolność, staje się rzecznicami radykałów francuzkich i gorąco bronią republiki francuskiej. Ale bo też ta republika daje Prusom rekojmiję, że nie będzie im groźną, zatrudniona zapasami własnych stronnictw. Artykuł ten bismarkowski organ tak się kończy: „Nikt pewnie na kruli ziemskiej a najniżej Niemcy, nie myśli nakazywać Francji, aby albo ową formę rządu, to albo ową raniącą dostrzegł. Nie miały to zasługa teraźniejszych republikanów we Francyi, że republika nie jest synonimem anarchii i że przestała być niebezpieczną dla pokoju państwowego. Owszem, jak rzeczy stoją republika sz zerre liberalna we Francyi zdaje się być najspieraj rekojmiją polityki pokojowej, a czynnik, które na skłówną gorliwość starają się wtworować drogą innym urzędowaniem, poninny zastanowić się wrpdy, czytel powedenie się ich planów niezachwiałoby owych stosunków przyjacielskich, które na wszelką tronną korzyść, Francyzę z r. 1871 związały zinnymi ludami i które każdy, oosobliwie w Niemczech, pragnie widzieć utrzymane a nawet coraz więcej utrwalone.“ Cyle ten artykuł d. iennika rządowego pruskiego wymierzony jest przeciw obecnemu gabinetowi francuskiemu, a dowodzi, że przedewszystkiem radykalicy i ancescy mogą liczyć na sympatye i opiekę Niemiec.

Hasłem dziś we Francyi jest znalezienie *modus vivendi* między Mac Mahonem a lewym środkiem, bez zmiany na teraz gabinetu, ale z widokami powołania po zebraniu się Izby członków tego środka do rządu. Przez lewy środek rozsądzić koalicyę lewic, jest dziś zadaniem stronnictwa rządowego. Sprawa mniemanej naruszenia granic Rumunii przez wtargnięcie obcioków węgierskich wawozem Klossine, została, jak dowiaduje się *Presse*, w ten sposób załatwiona, że rząd rumuński przysłał do Wiednia prozepszenie urzędowe z wyrażeniem ubolowania i nieporozumienia i omyłki rozdziły wiadomość, ubliżającą nienaganemu zachowaniu się Austrii.

Pol. Corr. podaje następujące godne uwagi szczegóły w korespondencyi ze Stambulu o owym członku parlamentu angielskiego Johnstone, który i u nas próbował grać rolę *agent provocateur*. Przybył on

zaraz po spełnieniu, pisa Pol. Corr. wyprawy Szeklerów, w którą był głęboko i głębiej, niżby s. b. ter z życia, zawiązaną, do Sambulu. Ale niebawem musiał pociągnąć do Anglii, z g. z. g. czeka jeszcze bardziej nieprzyjemna sprawa. Oto jak się miała rzecz: J. szcza kiedy Savfet basza był ministrem spraw zewnątrznych, p. Johnston nie pytany, nie proszony, z wielkiej nuby mik.ści do Turcyi, wiaż się miaział do spraw publicznych i prowadził politykę na zwoją rękę. Savfet ziościophilwiony przesłał do Massurasa baszy posła w Londynie depeszę, polecającą mu, aby prosił rząd angielski, iżby ten starał się skłonić p. Johnstona do opuszczenia Stambulu. P. Johnston dowiedział się o treści tej depeszy i zaprzysięgł zemstę; jakoż zażądał audyencyi u Sultana i podzasi teje oskarżył Rafadą beję, syna Savfeta i jego sekretarza o wydawanie Rosyjanom tajemnic stanu. W skutku t. go Refad dostał dymisye. Odtąd kiedy teraz p. Johnston przybył do Stambulu, Refad zażądał od niego dowodów na uuponyżanie przez niego denuncacyę. Po wymienieniu kilku listów, nie wykłomaczywszy się i zostawiając sprawę w *status quo*. Ale Savfet i Refad oddali sprawę w ręce adwokata angielskiego i wytoczyli p. Johnstonu w proces o oszczerstwo, który ten gorzej dla niego wypadnie, że w ostatnim liście do Refada przysłał się do denuncacyi.

Midzj Anglią a Grecyą toczy się polemika dyplomatyczna z powodu sprawy waschodniej. Anglia się przestaje upominać Grecy, aby ta przestęgała neutralności wobec Turcyi. Minister Trikupis broni się przeciw zarzutom ma robionym i twierdzi, że właśnie Turcyą postępuje w prowincjach swoich greckich, jak gdyby zależało o to, że zmniejszeniu ku sobie niebezpieczeństwa Tesali, Ejiu, Macedonii i Krety i na wywołaniu tam zamieszek. Bandy Czarkiesów i baszy-bonuków itp. a wie greckie, mordują mieszczkość bezkarnie, a Turcyą jeszcze się skarży, że rząd grecki zbiorł się, aby był gotów odepchnąć napaści rozbójników.

Ostatnie depesze telegraficzne „Zasui“

Wiedeń 26go października (prywatnie). Według doniesień dzisiejszych dzienników zdaje się, iż w skutek rozbicia się konferencyi handlowych z Niemcami, prowizoryum poloczne wa wszystkich sprawach ugody jest nieuniknionem. Wydział ugody uchwalił, aby wszystkie przedłożenia rządu równocześnie otrzymały sankcyę. — Obiegają tu ciągle pogłoski o zmianie naczelnego komendy rosyjskiej i mianowaniu ks. Baryatynskiego. Póczas gdy depesza rosyjska stwierdza korzyści pod Plewnią przez wzięcie się jenerala Gurki na drogę ku Sofii, depesza turecka donosi o odpierciu Rosyan ze stratą 1,800 ludzi.

Petersburg 25go października. Z Tulczyney donoszą urzędowo, że d. 24 b. m. po rozpaczywej 10 godzinnej walce zajął jenerał Gurko, któremu dodana była część gwardyi, silne stanowisko tureckie pomiędzy Górnym Dubnikiem a Telizem, ustawił się na gościnu do Sofii i wzmacnia pozycyę nowymi warunkami. Achmed Ewsi basza, szef jego sztabu, wielu oficerów tureckich, około 3000 żołnierzy i cały pułk jazdy wzięli Rosyanie w niewolę i zabili 4 działa, wiele broni i amunicyi. Straty Rosyan d. tychczas nie są znane, ale znaczne. Przy kolumnie następcy tronu podraz rekonesans zabity został książę Sergiusz Leuchtenbergi rżki. (Straty rosyjskie musiały być bardzo wielkie, w miarę znacznych sił użytych do szturmu; z powyżej przytoczonego podania wojsk, jakie pod Telizem stanęły, wynika, że w ataku brał musiał udział: Isza dywizya gwardyi, brygada 3iej dywizyi gwardyi i 6 batalionów strzelców. Atakiem kierował Gurko, spodziewał się więc można, że się on odbywał zbitem masami. Straty rosyjskie zliżać się więc mogą do strat (9—10,000) poniesionych przy szturmie, na pierwszą rodnę Grywicką, gdzie mniej więcej takie same siły brały udział w ataku. Red.)

1864 r.	21	—	—	—	Trzeci pociąg (nocny) do Warszawy odcinuzi z
1866 „	208	—	—	—	wa do Granicy o godz. 6 m. 50 wieczór.